OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałe 4 Lipca 1932 | Nr. 184

Zbrodnicza agitacja wśród włościan doprowadziła do przelewu krwi

5 osób zabito, 10 rannych

Przed kiltoma dniami w niektórych miejscowościach powiatu leskiego w województwie lwowskiem rozeszły się wśród włościan pogłoski o mającem nastąpić w najbliższym czasie zaprowadzeniu... pańszczyzny. Nieprawdopodobna ta pogłoska wśród bezkrytycznej części tamtejszego włościaństwa znalazła wiarę, a bezpośrednim powodem jej powstania było zamierzone urządzenie w gminie Berehy Dolne święta pracy, uchwalonego jednomyślnie przez tę gminę, któ re miało polegać wzorem lat ubiegłych na wspólnem przez całą gminę naprawianiu miejscowej szosy. Właścianie, podnieceni, jak to zdołano stwierdzić przez przybyłych komunistycznych agitatorów, upatrzyli w tem wznowienie pańszczyzny.

Poza tem rozeszły się wśród włościan pogłoski, że do krzyża, wzniesionego w swoim czasie na pamiątkę zniesienia pańszczyzny, ma przybyć nocą trzech tajemniczych osobników, którzy jakoby obalą krzyż, wydobędą z pod niego skrzynię z dokumentami o zniesieniu pańszczyzny, zniszczą je i ogłoszą zaprowadzenie pańszczyzny. Wszelkie perswazje wykazujące absurdalność wersyj, wzmogły tylko podejrzliwość ciemnych mas.

Tłum w paru wypadkach napadł na Bogu ducha winnych przejezdnych i pobił ich, oskarżając, iż zamierzali zniszczyć krzyż i dokumenty pańszczyźniane.

Wobec wyczerpania wszelkich środków perswazji i wszelkich prób uspokojenia wzburzonych, ciemnych umysłów, władze policyjne, przystąpiły w dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych do energicznego rozpraszania tłumu i aresztowania agitatorów. Ponieważ na terenie gminy Teleśnica tłum, złożony z kilkuset osób stawił czynny opór policji, przyczem w stronę jej padły strzały, w wyniku których 2-ch policjantów zostało rannych, policja, po wyczerpaniu wszelkich środków, zmuszona była użyć broni, poczem tłum rozpędziła całkowicie. Przy likwidowaniu zajścia 5 osób zostało zabitych, a 8 odniosło rany.

W godzinach wieczornych akcja likwidowania zamieszek została w zupełności na terenie powiatu liskiego zakończona.

We wszystkich gminach zapanował spokój, tłumy rozeszły się do domów. Władze przeprowadzają obecnie aresztowania pod burzających włościan agitatorów komunistycznych, którzy poniosą całkowitą odpowiedzialność za zajścia przez nich wywołane.

Zgoda i współpraca

ratunkiem przed klęską

Delegacja polska złożyła wczoraj przewodniczącemu konferencji lozańskiej Mac Donaldowi memorandum w formie uwag co do zadań konferencji lozańskiej.

We wstępie memorandum Polska wskazuje na to, że kwestja odszkodowań, która powinna znaleźć sprawiedliwe załatwienie, stanowi tylko część problemu rekonstrukcji gospodarczej i finansowej. Delegacja polska uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę konferencji na pewne zagadnienia gospodarcze i finansowe krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Dalsza część memorandum omawia przyczyny kryzysu w Europie środkowej i wschodniej i wskazuje szereg środków zaradczych, polegających na bliższej współpracy narodów w dziedzinie finansowej, handlowej, celnej i t. p.

LOZANNA. (Tel. wł.). Dzień wczorajszy nie przyniósł żadnych zmian w sytuacji. Premjer Francji Herriot bawił w Paryżu i wraca do Lozanny dopiero w sobotę.

Zrana odbyła się godzinna rozmowa Mac Donalda z v. Papenem, w toku której kanclerz Rzeszy zakomunikował, że nie posiada jeszcze instrukcji z Berlina

RZĄD NIEMIECKI ZJEŻDŻA NA GRANICĘ SZWAJCARSKĄ.

LOZANNA. (PAT). — Według krążących dziś pogłosek, kanclerz Papen i inni członkowie delegacji niemieckiej udadzą się jutro rano do miasta Freiburg w Niemczech, położonego o 80 klm od granicy szwajcarskiej, dokąd przybędą z Berlina inni członkowie gabinetu niemieckiego. We Freiburgu miałaby się odbyć doniosła narada gabinetu Rzeszy, celem zdecydowania, czy Niemcy przyjmą propozycję wierzycieli.

ROZMOWY ROZBROJENIOWE ODROCZONE.

GENEWA. (P.A.T.). Rozmowy francusko - angielsko - amerykańskie o rozbrojeniu zostały przerwane a rychłe ich wznowienie nie jest przewidziane. Przyczyną zerwania rozmów jest plan Hoovera, który uważany jest przez Anglików za niemożliwy do przyjęcia.

Bezustanna wojna w Niemczech

BERLIN, (PAT). — Wczoraj wieczorem doszło w różnych częściach miasta do krwawych starć. W Schöneberg narodowi socjaliści, zaatakowani przez grupę komunistów, dali szereg strzałów, raniąc śmiertelnie dwóch napastników. W dzielnicy Wedding około północy wywiązała się strzelanina: jedna osoba zabita, dwie ciężko ranione. W Moabit patrol policyjny ostrzeliwany był z okien domów. Policjanci odpowiedzieli strzałami.

Z Bremy donoszą o krwawych walkach ulicznych między bojówkami hitlerowskiemi a komunistami. Tłum wznosił barykady w dzielnicy Groepelingen. Apteka, w której urządzono lazaret, została przez demonstrantów zdemolowana. Szereg osób jest rannych.

10-letni chłopiec odparł napad

dwóch bandytów w Legjonowie

Miejscowość Legjonowo pod Jabłonną była wczoraj widownią niezwykłej walki między dwoma bandytami, a — 10-letnim chłopcem.

Według zebranych przez nas informacyj, przebieg zajścia był następujący:

Około północy w czasie szalejącej burzy, do willi, zamieszkałej przez p. Kazimierę Latosową, wtargnęło dwóch bandytów, po wyłamaniu okienic w oknach parterowych. Napastnicy osłonięci maskami, sterroryzowali właścicielkę mieszkania, poczem przystąpili do rabunku. W tym czasie służąca p. Latosowej zdołała się wymknąć z mieszkania i wbiegła do sąsiadów p.p. Bilskich, alarmując o rabunku.

Zygmuś Bilski, 10-letni chłopiec, uczeń szkoły powszechnej, porwał swój flower i, nie zważając na niebezpieczeństwo, wybiegł na taras domu i rozpoczął kanonadę.

Bandyci spłoszeni strzałami, zaniechali rabunku i rzucili się do ucieczki. Wślad za nimi posypały się kule z floweru małego Zygmusia.

Po krótkiej chwili napastnicy zbiegli i na „placu boju" pozostał, jako triumfator 10-letni chłopiec!

Nad ranem, badając ślady uciekinierów, znaleziono na piasku ślady krwi. Widocznie kule z floweru Zygmusia Bilskiego były celne.

Lokatorzy domu i uratowane sąsiadki sprawili chłopcu zaszczytną owację.

Zaznaczyć należy, że ojciec Zygmusia p. Kazimierz Bilski jest st. posterunkowym 6-go komisarjatu P.P. w Warszawie.

Za bandytami wszczęto energiczny pościg.

Artystka filmowa oślepła podczas zdjęć

RZYM, (PAT). — Nadeszła tu wiadomość z Hollywood, że aktorka kinematograficzna, Włoszka, Elissa Landi, oślepła nagle podczas naświetlania scen z nowego filmu w zakładach firmy Paramount. Lekarze stwierdzili, że jest to skutek przedrażnienia nerwu wzrokowego przez oślepiające światło reflektorów. Narazie nie wypowiedziano się, czy ślepota jest chwilowa, czy też nieuleczalna

P. Prezydent Rzplitej powrócił do stolicy

Wczoraj o godz. 1-ej powrócił do Warszawy, po miesięcznym pobycie w Ciechocinku, P. Prezydent Rzplitej. W poniedziałek, dn. 4-go b. m. P. Prezydent przyjmie listy uwierzytelniające od nowomianowanego posła Królewstwa Rumuńskiego w Polsce p. min. Victora Cadere.

Noc poślubna w towarzystwie powieszonego

Niezwykła zemsta odpalonego konkurenta

KĘPNO. (P.A.T.). Z Wielunia donoszą o niezwykłym akcie zemsty popełnionym przez niejakiego Wilczyka we wsi Kościerze Doły pow. łaskiego. Kiedy narzeczona Wilczyka Rusinczykówna zerwała z nim i postanowiła wyjść zamąż za kogo innego, Wilczyk dostał się do sypialni młodej pary w noc poślubną i tam powiesił się.

Tragiczny spór ojca z synem

Syn, myśląc, że zabił ojca, popełnił samobójstwo

We wsi Mirosławice gminy ostrowskiej Jan Połowicz, pokłóciwszy się ze swym ojcem, Michałem, ugodził go siekierą w głowę. Michał padł na ziemię nieprzytomny. Wówczas syn jego, sądząc, iż zabił ojca, zadał sobie dwie ciężkie rany siekierą w głowę, a następnie dobył noża z kieszeni i przebił nim serce, ponosząc śmierć. Michała Połowicza przewieziono do szpitala.

Straszna powódź w Japonji

TOKJO, (PAT). — Z powodu przerwania tamy w okolicy Mikimachi prefekturze Hyogo wzburzone fale wezbranych wód po gwałtownych deszczach i burzach uniosły wielką ilość domów, czyniąc wielkie zniszczenia. W katastrofie zginęło przeszło 30 osób. Z licznych miejscowości kraju sygnalizują powodzie.

Zamknięcie Zjazdu

Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego

Wczoraj odbyło się czwarte plenarne posiedzenie Zjazdu Delegatów Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Na wstępie zabrał głos referent preliminarza budżetowego sekretarz generalny p. Sudzia. Referent przedstawił stanowisko Komisji finansowej, która zaproponowała obniżkę wkładek członkowskich do kwoty 2 zł. 70 gr., w tem 20 gr. na samopomoc koleżeńską na wypadek śmierci. Przypuszczalny niedobór Komisja zaproponowała pokryć z ewentualnych nadwyżek budżetowych. Obniżka składek ma obowiązywać od dnia 1 stycznia 1933 r. Wniosek uchwalono znaczną większością głosów. Wnioski zaś dotyczące zmian statutu uchwalono jednogłośnie. W wyniku wyborów prezesem został ponownie sen. Nowak, wiceprezesem pos. Smolikowski, pozostali wybrani został, zgodnie z wnioskiem komisji — matki.

Entuzjastycznemi oklaskami przyjęto wniosek, aby wysłać depesze hołdownicze Panu Prezydentowi Rzplitej i Marszałkowi Piłsudskiemu.

Z licznych wniosków przyjętych na plenum w liczbie 78, zasługują na specjalne podkreślenie wnioski w sprawie utrzymania niezależności władz szkolnych do władz administracyjnych, protestujące przeciwko redukcjom i tak już nadmiernie uszczuplonych poborów oraz protestujące przeciwko zbyt częstemu stosowaniu art. 58, dotyczącego przenoszeń nauczycieli dla dobra szkoły. Uchwalono również poczynić energiczne starania w tym kierunku, aby nie uszczuplać skromnych, przyznanych już uposażeń emerytalnych. Uchwalono również domagać się aby dodatek mieszkaniowy wypłacały władze szkolne i zorganizować odpowiednią pomoc leczniczą i wypoczynkową dla nauczycieli. W związku z projektowanemi ustawami samorządowemi postanowiono domagać się uwzględnienia i rozbudowy samorządu szkolnego.

GIEŁDA

Wczoraj zebranie giełdowe nie odbyło się. W obrotach prywatnych notowano: dolar — 8.89 i pół. rubla złote — 4.75.

Pomnik wdzięczności

Na odsłonięcie pomnika pułkownika House'a

Warszawa miała już — „Pomnik wdzięczności Ameryce”. Była to rzeźba Dunikowskiego, ustawiona na skwerze Hoovera. Wykonana z gipsu, uległa łatwo niszczącym wpływom atmosferycznym i kruszała w oczach, a że nikt nie zajął się jej konserwacją skruszała zupełnie.

Pozostanie to na zawsze czarną plamą na historji poczynań artystycznych Warszawy. Cokolwiek można powiedzieć o artystycznej wartości „Pomnika wdzięczności Ameryce”, było to dzieło wielkiego artysty. odznaczonego niedawno zaszczytną nagrodą Akademji Umiejętności. Inna rzecz znowu, że tylko w Warszawie mogło się zdarzyć, iż pomnik, przedstawiający dwie alegoryczne postacie kobiece, Amerykę i Polskę. wykonany był przez rzeźbiarza, który przez całe życie, jako swoje credo artystyczne. głosi — brzydotę ciała kobiecego, a piękność mężczyzny. Może z tego powodu wytworzył się w Warszawie taki dziwny, niezrozumiały a kompromitujący stosunek do jego dzieła.

Obecnie, dzięki hojności Ignacego Paderewskiego , Warszawa otrzymuje nowy pomnik. który będzie symbolem wdzięczności Narodu polskiego dla Stanów Zjednoczonych A. P. za ich rolę podczas wielkiej wojny i za ich udział w odbudowaniu państwa polskiego. . Jest to pomnik pułkownika House'a, dzieło rzeźbiarza amerykańskiego Blacha, ustawiony w parku im Paderewskiego, którego uroczyste odsłonięcie nastąpi w poniedziałek dnia 4 lipca, w dniu święta niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Pułkownik House był najbliższym współpracownikiem i doradcą politycznym prezydenta Stanów, Woodrowa Wilsona. Z ramienia Wilsona prowadził z mocarstwami europejskiemi rokowania, które poprzedziły wypowiedzenie przez Stany Zjednoczone wojny Niemcom dnia 1 marca 1917 r., a później należał do tych ludzi, którzy wywarli największy wpływ na treść Traktatu Wersalskiego. Przedewszystkiem jednak razem z Wilsonem układał swe słynne czternaście punktów, w imię których Ameryka Północna wystąpiła do boju, a z których trzynasty głosił. niepodległość Polski z wolnym i nieskrepowanym dostępem do morza.

Były to pamiętne, niezapomniane dni pierwszych dwóch miesięcy 1927 r., kiedy w Waszyngtonie decydowało się czynne wystąpienie Stanów Zjednoczonych w toczącym się zbrojnym konflikcie. a tem samem ważyły się losy świata, których przyszłość zależała od tego, co postanowi rząd amerykański: wojnę czy pokój. Niemcy już dawno utraciły wszelką sympatję wśród ludności Stanów. Spowodowały to okrutne, barbarzyńskie metody, jakiemi Niemcy prowadziły wojnę, a przedewszystkiem torpedowanie i zatapianie zwykłych pasażerskich statków, wiozących cywilna, nieuzbrojoną ludność. i sabotaż, uprawiany na terenie samych Stanów, ażeby uniemożliwić koalicji czerpanie stamtąd materjału wojennego, a więc wysadzanie w powietrze fabryk. wyrabiających amunicję. niszczenie linij kolejowych, organizowanie strajków i t. p., czemu wszystkiemu przewodził dzisiejszy kanclerz Rzeszy von Papen. Wśród ludności Stanów Zjednoczonych wywoływało to wszystko niesłychane oburzenie. Mimo to kierującym mężom stanu Ameryki Północnej niełatwo przyszło decydować się na wypowiedzenie wojny. Chcieli do ostatka pracować dla pokoju i zgłosili jeszcze raz chęć wystąpienia z pośrednictwem pokojowem, ale jako warunek przedwstępny postawili zaprzestanie przez Niemcy blokady podwodnej czyli zatapiania statków cywilnych. Gdy Niemcy ten warunek odrzucili, wojna była w zasadzie postanowiona. chodziło tylko o hasła, z któremi wystąpią do boju Stany Zjednoczone. Podczas ich opracowania w Białym Domu w Waszyngtonie, zwrócił się pułk. House do Paderewskiego o jak najszybsze wygotowanie memorjału o sprawie polskiej dla prezydenta Wilsona. A później w Wersalu był Huose najgorętszym bojownikiem o prawa Polski. Rzetelnie zapracował na pomnik w stolicy Polski.

Gdy ten pomnik dziś staje w Warszawie myśl ludzka mimo woli kieruje się ku temu, jak dziwnemi drogami kroczy sprawiedliwość dziejowa. Oto Wilson ma pomnik w Poznaniu. House w Warszawie, natomiast na placu przed Kapitolem w Waszyngtonie stoi pomnik Tadeusza Kościuszki, zaś całe Stany obchodzą właśnie w bieżącym roku uroczyście 150-cie lecie bohaterskiego zgonu pod Savannach Kazimierza Pułaskiego.

Gdy przed półtora wiekiem Stany Zjednoczone porwały się do boju o wolność i niepodległość. w szeregach ich znalazło się między innym także dwóch Polaków: jeden przedstawiciel Polski starej, szlacheckiej, uchodzącej już z życia. bohater Konfederacji Barskiej, Kazimierz Pułaski, i drugi. przedstawiciel Polski nowej. wchodzącej dopiero w życie, duchowo wyzwolonej. przyznającej równe prawa wszystkim swym obywatelom. Tadeusz Kościuszko .Obaj oddali Stanom Zjednoczonym niespożyte zasługi. Kościuszko w najkrytyczniejszej dla armji Stanów chwili, zbudował pod West-Point system obronnych fortyfikacyj i na nich Waszyngton powstrzymał postępy armji angielskiej. Pułaski zorganizował kawalerję amerykańską i na jej czele dokazywał cudów bohaterstwa.

I oto za usługi, położone dla wolności Stanów w XVIII w przez Kościuszkę i Pułaskiego. zapłaciły Stany w w. XX usługami dla wolności Polski, położonemi przez Wilsona, House'a i całą bohaterską armję amerykańską, pod wodzą Pershinga, kruszącą na polach Francji potęgę Niemiec.

Święto niepodległości Stanów Zjednoczonych A. P. jutro obchodzone, jest przeto potrosze i świętem Polski. a odsłonięcie w tym dniu w stolicy Polski pomnika amerykańskiego męża stanu jest jeszcze jednym symbolem zbratania po wieczne czasy obu narodów: polskiego i amerykańskiego, służących tym samym ideałom: wolności i niepodległości.

Zagłodzili na śmierć dziecko

Potwornych rodziców skazał sąd na więzienie

Wstrząsająca swą treścią sprawa, zagłodzenia na śmierć jednorocznego dziecka, wpłynęła do sądu apelacyjnego z Łomży.

Tomasz Maciejczuk l. 34 i żona jego, Ewa lat 29 oskarżeni zostali przez prokuratora o to, że działając w porozumieniu wspólnie, mając zamiar pozbawienia życia dziecka, systematycznie głodzili je, od czego zmarło. wskutek ogólnego wycieńczenia organizmu.

We wsi Hodyszewo pod Łomżą, gdzie Maciejczukowie mieszkali, ogólną zgrozę wzbudziła wiadomość o nieludzkiem postępowaniu Maciejczuków. W sprawę wdał się sołtys. Kilkakrotnie zaglądał do chałupy Maciejczuków i wówczas matka zamorzonego dziecięcia uskarżała się, że to nie ona jest winna, a mąż nie pozwala jej karmić. Prosiła nawet sołtysa, by dał jej znać, kiedy we wsi będzie policja, to wniesie zażalenie na męża.

Maciejczuk zionął nienawiścią do dziecka, zabraniał żonie karmić dziecko, gdyż uważał je za pochodzące z nieprawego łoża. Twierdził z uporem, że to nie jego syn. Posądzał swą żonę o przygodne flirty. Jedno rzec można, że dziecko jakoś dziwnie nie podobne było ani do ojca, ani do matki, a miało oczy i nos sąsiada.

Kiedy maleństwo szykowano do chrztu i rodzice chrzestni ubierali je w białą sukienkę, Maciejczuk szarpnął kołderką, na której maleństwo leżało i spadło ono na ziemię, dotkliwie się potłukłszy.

— Taki bachor, to niech zdycha. nie potrzeba mu wiary, — krzyknął.

Za czyn ten został Maciejczuk ukarany wyrokiem sądu grodzkiego. Małżeństwo własnych krów nie mieli i musieli mleko kupować od majętniejszych gospodarzy. Każdy grosz na ten cel Maciejczuk wypominał żonie. Musiała karmić mlekiem rozcieńczonem wodą, a i taki pokarm Maciejczuk wylewał, mówiąc, że „dla bachorów” ani mleka, ani cukru niema.

Bez dozoru, pozostawione sobie biedactwo zmarło. Na policzkach, koło oczu i nosa miało mnóstwo strupów, ale śladów uduszenia na szyi lub jakichkolwiek innych oznak gwałtownej śmierci nie stwierdzono.

Zdaniem lekarzy śmierć dziecka nastąpiła wskutek zagłodzenia, a strupki, choć nic wspólnego z przyczyną śmierci nie mają, charakteryzują sposób obchodzenia się z maleństwem.

Maciejczukowie nie przyznali się do winy. tłumacząc się, że karmili dziecko czem mogli i dawali mu niekiedy mleko z wodą, gdyż same mleko było za tłuste. Jak wyjaśniała Maciejczukowa dziecko zmarło prawdopodobnie z przeziębienia i pokarm z trudnością przełykało.

Sąd uwierzył temu i oboje uniewinnił. Urząd prokuratorski wniósł jednak odwołanie, domagając się surowej kary na rodziców, jeśli nie za zagłodzenie to za pozostawienie maleństwa w niebezpieczeństwie życia bez opieki.

Po przemówieniu prokuratora, który napiętnował Maciejczuków, mówiąc, że dziecko winni karmić nie rozwodnionem mlekiem, a śmietanką, Sąd Apelacyjny skazał potwornego ojca na 5 lat więzienia, a żonę jego na 3 lata.

Za kulisami totalizatora

Komisja Techniczna „nie dostrzega” niezliczonych kantów

Na warszawskim torze wyścigowym dzieje się obecnie co raz gorzej. Pod szyldem uszlachetnienia rasy końskiej, grupa kanciarzy i kombinatorów uprawia bezczelne ograbianie niewolników totalizatora, zabierając mu zapomocą różnych kombinacyj oszczędności, a często ostatnie, przeznaczone na chleb codzienny grosze.

Stosunki na torze zabagniły się od chwili, gdy na torze ukazali się bracia W-si ,oraz dawny bywalec toru. znany w kawiarni na Krak. Przedmieściu W-l. Gdy nie było tych panow, kombinacje na torze również miały miejsce. Żokeje, trenerzy, a czasami chłopcy stajenni, dosiadający koni w gonitwach płotowych, urządzali sobie „benefis”, robiąc biegi. Były to jednak wypadki odosobnione, komisja techniczna w razie przyłapania żokeja na kancie surowo ich karała. Było to bardzo dawno. Gdy opinja publiczna wierzyła w rzetelność żokeji.

Ale przyszły czasy „ciężkie” panowie dżentelmeni zaczęli kombinować.

Starzy bywalcy pamiętają ten okres, gdy energiczny prezes, ś. p. Fr. Jurjewicz, widząc bezczelność p. p. dżentelmenów, jadących „na pewniaka”, zniósł w gonitwach z płotami i przeszkodami, w których koni dosiadali p. dżentelmeni, totalizator. Sprawa nabrała takiego rozgłosu, że Ministerstwo Spraw Wojskowych zabroniło p. oficerom dosiadania koni w mundurach, jak to było dotych czas.

Żokeje, trenerzy i inni, zajmujący się wyścigami, poszli wślad za dżentelmenami i zaczeli uprawiać kombinacje na spółkę z różnemi ciemnymi typami z miasta.

Głośnem echem odbiła się w swoim czasie sprawa wykrycia „syndykatu” żokejskiego. W skład tej szajki wchodziło czterech żokejów oraz grupa jegomościów, posiadających „forsę”. Jeden z żokejów, Józef wyścigów w kawiarni z p P.. spotykał się, w przeddzień C-kim i podczas poufnej konferencji układali rezultat biegu. Oczywiście w biegu tym wygrywał „syndykat” wraz z finansistami, publiczność zgrywała się do nitki.

Gdy sprawa się wydała, syndykat naskutek represji komisji technicznej zlikwidował się.

Ale niedługo było spokoju na torze. Na widownię weszli wówczas bracia W-si oraz p. W-l. Nie tworzyli oni syndykatów. lecz polegali na informacjach żokejskich. którzy urządzali biegi w ten sposób, że ciemniono pewnego konia, by następnie jechać na pewną wygraną. Oczywiście pp. W-si, lub p. W-l. grubo obstawiali tego konia, biorąc dużą wygraną.

Mimo, że kombinacje te są nieraz bardzo widoczne, Komisja Techniczna patrzy na nie przez palce, pozwalając ciemnym typom żerować na publiczności, grającej na wyścigach.

Przytoczymy tu kilka wypadków, które zwróciły całą uwagę wszystkich, tylko nie Komisji Technicznej.

A wiec jeden z jaskrawych przykładów — to przegrana pierwsza „Fair Play” pod ż. Michalczykiem, by w następnym wyścigu wygrać kpinami. Tenże Michalczyk na „sumieniu” Sitkę, Barbe Bleu, Irrawadnego, Bohuna i wiele innych koni, stale przez niego ciemnionych.

W galerji tej pierwsze miejsce zajmuje ż. Gołowkin, Pomienko, Dorosz, Raniewicz mistrz płotowy i inni. O szczegółach ich sprawkach jeszcze pomówimy.

Wesoły Kącik

UPAŁ.



Upał. Wszystkich ogarnia senność i lenistwo Z gorąca ludzie tracą głowy.

Wchodzę do mego sąsiada Tłuścickiego. Siedzi spocony w pustej wannie i śpie.

— Panie Tłuścicki — dziwię się — dlaczego pan wody do wanny nie napuści

— Wody? Ze mnie samego pot strumieniami cieka zaraz wanna będzie pełn! To poco mi jeszcze woda?

— A gdzie pański żona?

— Leży w kuchnia lodówce.

— A córka?

— Poszła z narzeczonym do piwnicy, żeby się ochłodzić.

— Boję się, że tam im będzie jeszcze cieplej — mruczę i wychodzę na ulicę.

Przed bramą stoi synek dozorcy. Z oczu ciekną mu łzy.

— Co ci się stało? pytam.

— Tatuś z gorąca zwarjował... Mama też...

— Co ty wygadujesz?

— Mama kupiła lodów, to tatuś je sobie wpuścił w cholewy, bo go nogi pieką. Mama ze złości złapała butelkę z piwem i wylała tatusiowi na głowę. Tatuś ma teraz śmietankę w butach i pianę na głowie..

— No to nic strasznego! Nie płacz...

— Ja nie płaczę. Ja się śmieję... hu, hu, hu...

— A dlaczego ci łzy ciekną?

— To nie łzy... Spociłem się ze śmiechu.

Wychodzę na ulicę. Żebrak zastępuje mi drogę.

— Panie! Choć grosik na porcyjkę lodów. Umieram z gorąca.

Wchodzę do restauracji. Staluję kotlet. Senny kelner daje mi porcję, jak dla niemowlęcia.

— Dlaczego taka mała porcja?

Kelner wzrusza ramionami.

— Mogę podać większą... Ale nie radzę... Z gorąca mięso się psuje i czem większa porcja, tem więcej śmierdzi....

Nie można w mieście wytrzymać tak gorąco. Jadę na wieś...

W pociągu niema czem oddychać, tak duszno.

Pasażer przy oknie drzemie. Na głowę spada mu walizka...

— Maniu — mruczy przez sen, rozcierając sobie głowę — za co bijesz?.. Z gorąca wypiłem... Rozumiesz?.. Z gorąca.

Pani z synkiem omdlewa z upału. Wachluje się gazetą.

— Boże — jęczy — jak mi strasznie gorąco.

Synek wstaje z ławki, podchodzi do okna i wychyla się prawie do połowy.

— Ach, ach! — wrzeszczy matka. — Ty podły chłopaku! O mało co nie wyleciałeś!

— Ja się wychylam — tłuma czy chłopak — żeby mamie ulżyć.

— Coooo?

— No bo mama mówi, że jak ja się wychylam, to mamie się zimno robi.

Nie moja wina, że felieton jest z potem. Strasznie mi gorąco.

Napoleon Sądek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE.

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczk. Tolę i Polę. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała: „Ratunku!"

Michał uciekł, widząc odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Gdy zaczęto w niej pracować, Krystyna poczuła duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała coraz silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała, że Krystyna się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła, zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Pewnego razu, padła zemdlona. W ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który stwierdził, że Krystyna, pomimo nieobecności męża, jest w ciąży.

Urodziło się dziecko. Niedługo zmarło, chorując na objawy, na jakie cierpiała Krystyna. Kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dąkąd przedostawały się gazy z huty. Renicki leczył dziecko. Nie zdołał go uratować. Powziął straszliwe podejrzenie...

Łazarski wrócił nieoczekiwanie w dzień śmierci dziecka.

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym Michałem, który zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu dwieście tysięcy zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Przez ten czas rozegrał się straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko zmarło wskutek otrucia. Łazarski zabrał córki i uciekł z domu razem z niemi.

Irena z Michałem spotkali się już w zameczku myśliwskim. Ich pieszczoty zostały przerwane odgłosem czyichś kroków. Wyjrzeli przez okno i stwierdzili, że to nie może być nikt inny, tylko mąż Ireny.

Ten ktoś schował się za krzakiem przy zameczku i czekał. Już też rozległy się nowe kroki. Po chwili ukazał się doktór Renicki. Człowiek, schowany za krzakiem, rzucił się na doktora i zadusił go.

Wszystko to działo się w oczach Ireny i Michała, który mógłby pobiec doktorowi na pomoc, ale przecież wtedy musiałby też zdradzić tajemnicę swej grzesznej miłości z Ireną...

Pozostali więc oboje niememi świadkami straszliwej zbrodni i postanowili to ukryć przed światem.

Gdy ośmielili się wyjść z zameczku, stwierdzili ku swemu niemałemu zdumieniu, że morderca, w którym zdawali się poznać Huberta, gdzieś powlókł zwłoki swej ofiary.

Po powrocie do Terlic, obaj kochankowie z jeszcze większem zdziwieniem przekonali się, że Hubert już tu jest i bawi gości w najlepsze.

Gdy goście się rozjechali, Hubert zeszedł do pokoju żony. Odrzuciła wszakże ze wstrętem jego pieszczoty, widząc w nim mordercę.

Nazajutrz z rana odnaleziono zwłoki Renickiego. Władze sądowe przybyły na miejsce. Gawiedź nawet i o morderstwo Renickiego oskarżała Krystynę. Za powód podawano obawę, że Renicki oskarży Krystynę o otrucie dziecka. Renicki rzeczywiście taki raport przygotował. Sędzia śledczy Barycki odnalazł ten raport, z którego wynikało, że dziecko Krystyny umarło bezspornie na otrucie, choć nie wskazywał sprawcy. Sędzia śledczy i prokurator postanowili zbadać Krystynę Łazarską Badanie to trwało długo i nie dało wyniku. Krystyna zaprzeczała, ale nie umiała podać żadnych dowodów swej niewinności. Wobec tego sędzia śledczy postanowił ją zaaresztować.

Wtem wrócił do domu mąż Krystyny z dziećmi. Był straszliwie zmieniony. Osiwiał nawet przez tę jedną okropną noc. Po chwili zgłosił się również Jan Bereński. Widząc, że Krystynie grozi aresztowanie, przemawiał do sędziego śledczego długo i wymownie przekonywując o niewinności Krystyny. Ale i on nie mógł przytoczyć żadnych konkretnych dowodów, wobec czego władze utrzymały swe zarządzenie w mocy.

Krystynę odwieziono do aresztu. Tymczasem stosunki między hr. Terleckim a jego żoną stawały się coraz bardziej naprężone. Irena odczuwała do niego nieodparty wstręt, jako do domniemanego mordercy Renickiego. Powiedziała Michałowi, że gdyby mąż jej wreszcie przyznał się do winy, porzuciłaby go i zamieszkała z Michałem. Słowa te wprowadziły Michała w niemałe zakłopotanie.

Gdyby Irena rozeszła się z mężem, nie byłaby już magnatką, wielką bogaczką...

A przecież to taka strojnisia, przyzwyczajona do zbytku i wygód, do wydatków bez miary. Michał nie byłby w stanie dać jej nawet znikomej części tego, co dostaje od męża. Stałaby się dla niego wielkim ciężarem ponad siły.

Irena zaś w uniesieniu mówiła do Michała:

— Byłabym twoja... cała... cała... Słyszysz?

I teraz dopiero ujrzała jego wahanie się. Była tem zdziwiona. Owszem odpowiedział zdawkową czułością na jej słowa, dyszące żarem namiętności, ale jakież porównanie?

Tem bardziej, że Irena była teraz przeczulona i bardzo podniecona nerwowo, a więc w stanie, w którym wszystko się zniekształca, nabiera rozmiarów nieoczekiwanych.

Zapytała:

— Czyż nie jesteśmy połączeni na wieki naszą miłością i... naszą zbrodnią?

— Naszą miłością przedewszystkiem...

— Naszą miłością! Naszą miłością! — zawołała nagle i zaśmiała się gorzko...

Poczem padły jej słowa piołunowe:

— Nasza miłość... Ha, ha, ha!!! A bo to ja cię kocham, myślisz? Albo kochałam kiedykolwiek? Nigdy, wiedz o tem!.. Nigdy!..

Widząc jego zdumienie tym nagłym wybuchem, zawołała z tem większą mocą:

— A ty?... Bo to ja nie wiem, że pożądałeś mnie tylko dla uspokojenia twej chuci i ambicji posiadania jaśnie hrabiny Terleckiej? Ty i miłość? Nic bardziej od siebie dalekiego! To nie była miłość. To była najwyżej miłość — własna, egoistyczna, zatruta i znieprawiona zazdrością, dysząca zemstą nad całym światem ludzi uczciwych, złość na nich, że oni są tem lub owem, a ty jesteś niczem!..

Kąsała swą chusteczkę, drąc ją na strzępy, porwana dzikim szałem.

A jednak, to co wołała, było prawdą, okrutną, ale bezsporną.

Nie kochała go doprawdy nigdy.

Dlaczegóż w takim razie była jego kochanką, oddając swe piękne ciało na pohańbienie takiemu marnemu osobnikowi?

Na to złożyło się wiele okoliczności. Nuda, słabość, melancholja, spowodowana jednostajnością samotnego życia wiejskiego, dążenie do urozmaicenia, wreszcie sama natura, żądna flircików, przygód miłosnych, nie znajdująca zrozumienia u zbyt oddanego swym pracom męża, żal, wreszcie, i złość, że uroda, która mogłaby błyszczeć we wszystkich stolicach świata, zbierać tysiączne hołdy, podbijać miljony serc — musiała przekwitać tu w zaścianku i więdnąć bezużytecznie...

To wszystko razem złożyło się na łatwe zwycięstwo Michała. Nic więcej. Miłość nie wchodziła tu w grę najzupełniej. Nie żywiła jej też dla Michała ani trochę.

I teraz nawet była zła, że taki człowiek był jej kochankiem, napawał się cudnym czarem jej pięknego ciała.

Łapała się sama na tem, że nienawidziła go bodaj już więcej, niż męża.

Czyniła go obecnie odpowiedzialnym za wszystko, co przecierpiała. Choć właściwie nie była to wcale jego wina. Gdyby przypadkiem nie znaleźli się wtedy właśnie w zameczku myśliwskim i nie byli świadkami zbrodni, najprawdopodobniej miłość ich, czy, powiedzmy, tylko „przyjaźń", trwałaby przecież do dzisiejszego dnia, zapewne, bez najmniejszej chmurki. Nic nie wiedzieliby, kto jest sprawcą ohydnego mordu i mieliby zupełny spokój...

Michał, widząc jej wzburzenie, usiłował ją uspokoić:

— Ireczko, błagam cię, uspokój się... Nie wiesz, co mówisz... Błagam cię... Panuj nad sobą... Nie poddawaj się chwilowym wstrząsom nerwowym...

Lecz nieszczęsna, udręczona wyrzutami sumienia, spłakana Irena, wołała z coraz większem uniesieniem:

— Dlaczego mi się wogóle podobałeś? Dlaczego? Gdybym choć to wiedziała. Aniś od mego męża przystojniejszy, ani milszy... Jesteś taki sam pospolity chłop wiejski, jak i on, ale tamten przynajmniej cały dzień ciężko pracuje i jest pożytecznym człowiekiem, a ty co? Próżniak, pasorzyt i nic więcej...

Widząc oburzenie na jego twarzy mówiła jeszcze mocniej:

— Kim ty właściwie jesteś? Zwyczajnym pieczenlarzem po wszystkich dworach okolicznych, człowiekiem bez czci i godności, używanym do pomniejszych posług, jak urządzanie polowania, lub do tym podobnych funkcji, albo wręcz do bawienia gości, bo umiesz błaznować i rozśmieszać towarzystwo, też często uchybiając własnemu honorowi. Dlatego jesteś przyjmowany i płacony wyżerkami...

Michał ściskał pięści i chciał coś rzec, ale Irena nie dopuściła go do słowa, mówiąc dalej:

— Jaki to wielki triumf i zaszczyt dla ciebie, żeś stał się kochankiem nie byle kogo, ale samej jaśnie oświeconej hrabiny Ireny, pani na Terlicach. Ty, coś się zadawalał dawniej byle zaściankową szlachcianeczką, a nie pogardzałeś i zwykłemi dziewkami wiejskiemi. Myślisz, że nie wiem, co opowiadano o tobie? Byłeś groźnym uwodzicielem dla dworskich pokojówek i dziewek od krów, które zdobywałeś na stogu siana...

Michał, nie mogąc dojść do słowa, syknął:

— Możesz mnie jeszcze tak długo znieważać, jak zechcesz. Jesteś kobietą, nie mam prawa cię skarcić i z tego korzystasz.

Oburzona do najwyższych granic, Irena zawołała:

— Precz stąd natychmiast!.. Wynoś mi się zaraz!.. I nie odważ się nigdy więcej mi na oczy pokazywać!. Zresztą... już i tak długo nie pociągnę... czuję, że lada dzień... zamknę oczy... na zawsze....

Chwyciła się na serce i jęknęła boleśnie.

— Coś mi pękło... tu... Nie chcę wszakże umierać z grozą przestępstwa na sercu. Pragnęłabym zapomnieć o niej... Ilekroć zaś ciebie widzę, tyle razy mi się to wszystko znów przypomina... Odejdź stąd!... I nie wracaj więcej!...

— Nie wrócę, nie obawiaj się, nie wrócę...

— Pamiętaj! Nigdy! Ani się waż!

— ...ale ty sama mnie jeszcze wezwiesz...

— O, nie! Nigdy! Przenigdy!

Odwróciła się od niego i nawet nie spojrzała więcej w jego stronę.

Poszła do siebie, czując, że musi mieć silną gorączkę.

Rzeczywiście, wkrótce zaczęła bredzić...

Gdy jeszcze miała choć odrobinę świadomości, zdążyła na wszelki wypadek, zamknąć się na klucz. I to było całe szczęście.

Mąż bowiem przyszedł i zapukał do jej drzwi. Gdyby były otwarte, mógłby wejść i wtedy usłyszeć takie rzeczy... że aż strach pomyśleć...

Wieczorem poczuła się nagle znacznie lepiej.

Postanowiła wobec tego zejść na kolację.

Teraz, kiedy się pozbyła wreszcie Michała, czuła, że kamień spadł jej z serca. Miała takie uczucie, jakby wogóle nigdy nic grzesznego nie zaszło.

Po kolacji wróciła do siebie, ale nie położyła się. Stała przy oknie i napawała się aromatem, wionącym z pól i lasów...

Około północy czuła się nieco zmęczona. Była to jakaś taka zdrowa senność, jakiej oddawna już nie odczuwała. Pomyślała sobie:

— Czyżby to było możliwe, aby zasnęła spokojnie? Bez zmor i koszmarów?

Byłoby to pierwszy raz od czasu tragicznej nocy morderstwa.

Zamykając okno, nagle ujrzała jakiś tajemniczy cień, przemykający się wśród drzew.

Noc była jasna, niebo czyste, księżyc świecił pełnia blasku.

Nietrudno więc było Irenie odrazu rozpoznać w tajemniczym cieniu... swego męża...

Zapytała się sama siebie z wielkiem zdumieniem:

— Dokąd on może podążać o tej porze?

I nagle wpadła jej do głowy dziwna myśl:

— A możeby go tak śledzić? Iść za nim? Możeby to przyczyniło się do wyjaśnienia wielu rzeczy?

Rzeczywiście, teraz sobie przypomniała, że hrabia Hubert już podczas kolacji był dziwnie markotny i milkliwy.

Jaka to mogła być przyczyna?

Tem bardziej, że szepnął jej parę słów o przebiegu dochodzenia w sprawie Łazarskiej.

Dokonano już sekcji zwłok małego Władzia. Lekarz jeszcze nie podał do wiadomości wyników. O truciźnie nie słychać jeszcze było nic. A jednak cała prasa już się rozpisywała szeroko o losach nieszczęśliwej Krystyny.

Niestety, nikt nie miał zrozumienia dla niej. Cały kraj miał dla tej męczennicy tylko wyrazy potępienia.

Aby przeciwstawić się tak powszechnemu oburzeniu i tak ogólnej fali przeciwieństw trzebaby mieć w ręku dowody oczywiste, bezsporne i niewątpliwe.

Niestety, nie było ich zupełnie.

Nie ulegało wątpliwości, że Krystyna jest już bezpowrotnie zgubiona.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Elżuni z Wilczej

stanowczo odradzam małżeństwo z człowiekiem niekochanym a nawet budzącym wstręt. Nadal się przyjaźnić z ukochanym! Może wkońcu uda się zyskać jego wzajemność.

„Polakowi z Włoch".

Wrócić do pierwszej, skoro Pan ją kocha po dawnemu, ale nie zaniedbywać całkowicie drugiej, pozostawiając ją sobie w rezerwie, dopóki sprawa z pierwsza nie wyjaśni się ostatecznie.

P. Lusi z Radomia.

Spełniając prośbę Pani, drukujemy list, choć nie dosłownie ale w obszernym skrócie, a mianowicie:

„Pokochałam bardzo ładnego chłopca. **Byliśmy bardzo szczęśliwi (przynajmniej ja) i myślałam, że nic nie zamąci naszego szczęścia, dziękując Bogu codziennie, że mi dał mojego kochanego chłopczyka.**

Jestem mu wierna bezwzględnie, kocham go całem mojem jestestwem, jak to tylko potrafi kochająca po raz pierwszy kobieta. Bywam u niego, choć mieszka sam. Wierzyłam mu, że nie zawiedzie mojego zaufania, szłam więc do niego zawsze bez lęku, przeciwnie z radością, że będę mogła spędzić kilka godzin sam na sam przy boku mojego nade wszystko ukochanego. Mieliśmy sobie przecież zawsze tyle do powiedzenia, tembardziej, że już postanowiliśmy się pobrać. Marzyliśmy wspólnie o przyszłem szczęściu.

A gdy się tak mówiło o wszystkiem, nawet o najodporniejszych szczegółkach, więc jakoś samo się tak stało, że doszło od marzeń i słów do... czynów. Wiem, że Pan Redaktor i wogóle żaden światły człowiek nas za to nie potępi. Przecież **człowiek nie jest z żelaza, zwłaszcza, gdy zdrów i młody, a ślub jest jeszcze tylko kwestją krótkiego czasu. Tego, co się stało, bynajmniej też nie żałuję, uważam, że miłość mnie całkowicie rozgrzesza i widocznie to nic złego, choćby dlatego, że miłość moja ku niemu od owej chwili jeszcze się spotęgowała, tak dalece, że teraz jeszcze tylko nim żyję i bez niego wogóle życia sobie nie wyobrażam. Natomiast on od owego faktu stał się wobec mnie dziwnie nieufny i wreszcie wręcz oświadczył, że ma wielki żal do mnie.** O co? Nie chciał początkowo mówić, wreszcie oskarżył mnie o to, że go okłamałam, twierdząc, iż był moim pierwszym kochankiem. **I teraz gwałtownie domaga się ode mnie, abym mu powiedziała nazwisko chłopca, który mnie miał przed nim.**

Panie Redaktorze, przysięgam Ci na wszystkie świętości, że to nieprawda. Nikomu przedtem nie pozwoliłam się nawet tknąć. Mówię mu to i zaklinam się — nie wierzy. Od chwili, gdy go poznałam, nie spojrzałam nawet na żadnego innego chłopca, a i przedtem nikt nie widział mnie nigdy w męskiem towarzystwie.

Ja swoje, a on swoje, prosząc i błagając mnie, abym się przyznała. Już nawet zapewnia mnie, że mi wszystko wybaczy i nie będzie miał do mnie najmniejszego żalu, ale chce wiedzieć prawdę. Cóż ja mam teraz począć, kiedy jednak jest tak, jak ja mówię i doprawdy byłam niewinna do owej chwili. **Poradź mi, Redaktorze złoty,** czy mam skłamać, dla świętego spokoju wziąć na siebie grzech niepopełniony, przyznać mu rację, opowiedzieć bajkę, że kogoś już przedtem uległam i wymienić byle jakie zmyślone imię i nazwisko? Czy też raczej trzymać się prawdy, raz jeszcze oświadczyć, że do winy się nie poczuwam, wyrażając gotowość potwierdzenia moich słów przysięgą, na co on tylko zechce, nawet w kościele przed świętym ołtarzem?

Ale cóż, kiedy gdy mu to już proponowałam, odparł wręcz, że żadna przysięga go nie przekona, lecz aby raz z tem skończyć, gotów jest ustąpić i niech więcej o tem wogóle więcej mowy nie będzie. Byłoby to, oczywiście, najlepszem wyjściem z sytuacji, niestety, widzę, ile go to zdrowia kosztuje. Hamuje się, jak może, aby mi tego nie okazać, ale widzę w jego oczach, jak wiele straciłam u niego na wartości.

Redoktorku drogi, ja tak brzydzę się kłamstwem, mam taki **wstręt do niedomówień i nieszczerości, że tak dwuznacznej atmosfery dłużej nie wytrzymam. Nie chcę tak żyć. Jeżeli cała sprawa się jakoś nie załatwi, czuję, że będę musiała z nim zerwać, bo nie zniosę, aby człowiek, którego ogromnie kocham, nie wierzył moim słowom.**

Boję się też wychodzić zamąż za niego w tych warunkach, bo kto wie, czy ta sprawa znów nie wypłynie. Jabym tego nie zniosła, pocóż więc mamy łamać sobie życie w przyszłości. Zerwałabym, ale cóż kiedy czuję, że tegobym jednak nie przeżyła. A jednak w ten sposób dłużej męczyć się też nie mogę. Młodość mi schodzi na bezsennych nocach, przepłakanych i przecierpianych. Błagam Boga dzień i noc, aby mojego ukochanego natchnął innemi myślami. Zarazem zaś Ciebie proszę, nadewszystko, kochany, choć nieznany Redaktorze, abyś zechciał łaskawie mój list wydrukować i może jakoś raczył przemówić mojemu ukochanemu do rozsądku".

Rozkaz, panno Lusiu! A więc, młodzieńcze Tomaszu niewierny, skoro nie wierzysz ukochanej, nie uwierzysz, zapewne, tembardziej i mnie udającym się więc odrazu do najwyższej instancji. Przeczytaj sobie jakikolwiek podręcznik medycyny sądowej. Proszę o to, ponieważ przypuszczam, że podejrzenie Twoje ma swoje źródło w pewnych objawach, a raczej w... braku ich podczas Waszej... nocy poślubnej, odbytej nieco przedwcześnie. Studenci-prawnicy oraz przyszli lekarze sądowi muszą to wiedzieć, by mieć na oku, że brak objawów zwykłych **nie może stać się argumentem, obalającem oskarżenie o pozbawienie dziewictwa. Ma to na celu obronę nietykalności niewieściej. Ty to właśnie bierzesz, Tomaszu, jako punkt wyjścia dla udręk swojej ukochanej. Nie masz racji i zaniechaj tego co prędzej. Niepotrzebnie dręczysz dziewczynę, która Cię ubóstwia i z którą możecie być najszczęśliwszą parą pod słońcem.** Cóż ona winna, że ma właśnie taki a nie inny ustrój anatomiczny? To tak, jakbyś ją winił za to, powiedzmy, że ma np. trochę za grube nogi. Ale ja znam prawdziwe źródło Twoich kwasów, Tomciu niewierny! Tyś mi bratku, zazdrośnik, ot co! Przypadkowa rzecz zrodziła u Ciebie zarazek zazdrości, który teraz jak zwykle, szerzy się z zatrważającą szybkością. Zastrzyknij sobie natychmiast przeciw niemu surowicę w postaci — zaufania! Bo gdzie jest miłość tam zaufanie. A gdzie miłość, tam szczęście...

Wierna Jadwiga

Za czasów ostatniej wojny:
Żegna Jadwiga męża miłego,
Mąż w pole wyrusza zbrojny.
Walczą legjony. Piłsudski wiedzie
Swoje waleczne szeregi.
A mąż nie pisze nic do Jadwigi,
Chociaż upadły już śniegi.
Mija rok jeden, mija rok drugi,
Nad polem bitwy kruk kracze —
Piękna Jadwiga świata nie widzi,
Tęskni za mężem i płacze.
„Gdzieżeś, mój mężu, mężu mój luby!
Czemu nie piszesz nic do mnie?
Długoż mi płakać, tęsknić za tobą,
Płakać i tęsknić ogromnie?...
Tak ci Jadwiga tęskni, rozpacza
I łez wylewa kaskady,
A tu ją pewien młodzian przystojny
Ciągle namawia do zdrady:
„Piękna Jadwigo, moją bądź — mówi —
Nie wróci mąż twój kochany,
Pewnie w żołnierskiej leży mogile
I krzyżyk nad nim drewniany..."
Ale Jadwiga piękna i wierna
Nie słucha słówek młodziana,
Lecz ciągle czeka, czeka cierpliwie
Na męża swego i pana.
Oto do kraju idą legjony,
Piłsudski wiedzie swe wojsko,
Idą żołnierze, idą, śpiewają,
Na nutę śpiewają swojską.
Wtem ktoś zapukał do drzwi Jadwigi
I wchodzi żołnierz zdyszany
„To ty, ma żono!" — mówi ten żołnierz
„To ja twój mąż ukochany!
Nic nie pisałem, by wypróbować
Małżeńską wierność twą, miła —
Powiedz, kochana, powiedz, Jadwigo,
Czyś czasem mnie nie zdradziła..."
Ach, Bóg mi świadkiem, że nie zdradziłam
Ciebie! — Jadwiga odpowie —
„Zdejm swój tornister, mężu najdroższy,
I spocznij sobie na zdrowie..."
I odtąd żyje wierna Jadwiga
W szczęściu ze swoim wybranym,
Z mężem — chorążym Wojsk Polskich mężnym,
Z jedynym mężem kochanym.

JAN DEMBOSZ.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

— Przyznam się pani, że o pieniądze mi się nie rozchodzi, ale nie chciałbym z nim mówić. Ze słów pani wyobrażam sobie, jaki to ptaszek i obawiam się, że mnie później będzie szantażował i ciągnąć ode mnie pieniądze.

— Niema się pan czego obawiać. Gustaw pod tym względem jest „gentelmanem" i nigdy nie zdradzi, ani nie będzie napastował swych klientów. Zresztą naraziłby się sam na więzienie.

Ociągając się jeszcze, zdecydowałem się wreszcie na spotkanie z Gustawem. Wręczyłem wiedźmie sto złotych tytułem zadatku.

— Jeżeli pan sobie życzy, to możemy nawet zaraz do niego pojechać. Nie jest przecież tak późno, dopiero jedenasta godzina.

Spojrzałem na zegarek.

— Rzeczywiście dopiero jedenasta. Jestem w humorze i spać mi się nie chce, możemy pojechać — odpowiedziałem.

Zybertowa zawołała do pokoju dziewczęta.

— Sprzątnijcie ładnie wszystko ze stołu. Ja niedługo powrócę — odezwała się do dziewcząt.

Wsiedliśmy z Zybertową do dorożki i pojechaliśmy pod adres, wskazany przez nią dorożkarzowi. Jechaliśmy przeszło piętnaście minut aż na peryferje miasta. **Nie było to zbyt bezpieczne przedsięwzięcie i gdyby się łotry zmiarkowali, że jestem agentem policji,** to z pewnością romantyczna ta przygoda nie wyszłaby mi na zdrowie. Sięgnąłem do kieszeni, by się upewnić, czy nie zapomniałem rewolweru. Na szczęście miałem broń przy sobie, aczkolwiek nie gotową do strzału, albowiem bezpiecznik był zasunięty. Miałem jednak nadzieję, że na miejscu będę miał sposobność odsunąć bezpiecznik.

Nareszcie zajechaliśmy przed dom owego Gustawa. Był to jednopiętrowy drewniany domek. Na progu paliła się czerwona latarnia. Zybertowa zapukała w tajemniczy sposób do drzwi. Drzwi otworzył nam barczysty, wysokiego wzrostu mężczyzna. Twarz urodzonego przestępcy. Przeszliśmy przez długi korytarz do jednego z pokoi. W pokoju tem siedział młody mężczyzna z kobietą, widocznie właściciele owego przybytku rozkoszy.

— Przywiozłam wam miłego gościa — rozpoczęła Zybertowa, zwracając się do mężczyzny.

— Bardzo mi przyjemnie — odezwał się. — Może pan pozwoli do salonu, gdzie są moje panienki.

— Do salonu mój znajomy pójdzie później, tymczasem mamy z panem do pomówienia.

— Jeżeli to jakaś tajemnica, to lepiej przejdziemy do innego pokoju, gdzie nikt nas nie będzie mógł podsłuchać, — mówiąc to poprowadził nas znów korytarzem do jednego z pokojów na końcu kurytarza. Po drodze szepnął coś do Zybertowej i udało mi się usłyszeć jej odpowiedź: „Niech się pan nie obawia, to zupełnie pewny człowiek. Szyłam suknie dla jego narzeczonej".

Wreszcie znaleźliśmy się w pokoju, widocznie ich sypialni. Stały tam bowiem dwa łóżka. Zybertowa objaśniła Gustawowi, o co mi chodzi.

— Postaram się pana zadowolnić, o ile oczywiście nie będzie pan żałował pieniędzy — odezwał się Gustaw.

— Mówiłem już pani Zybertowej, że o pieniądze się nie rozchodzi, oczywiście, o ile będę zadowolony.

— Co do tego, niema się pan czego obawiać. Dostarczę panu „towar" pierwsza klasa. Zybertowa mnie zna nie od dzisiaj i wie doskonale, że dotrzymam słowa. Ale możeby pan tymczasem przeszedł do salonu obejrzeć moje panienki? Niema tam wprawdzie nic takiego, coby się panu spodobać mogło, ale obejrzeć można, to nic nie kosztuje — dodał z trywialnym śmiechem, w którym sekundowały mu jego żona i Zybertowa.

Aczkolwiek miałem odrazę do tego rodzaju towarzystwa, by nie wzbudzić w nim podejrzenia, zgodziłem się i kazałem podać do salonu kilka butelek wina. W salonie siedziało przy ścianie pół tuzina dziewcząt, zniszczonych rozpustnem życiem i ponuro spoglądających przed siebie. Na boku stało pianino, przy którem siadł stary muzykant w wyszarzałej marynarce. Na moj widok zaczął grać jakiegoś skocznego marsza. Dziewczyny również zmieniły wyraz twarzy, uśmiechając się do mnie kokieteryjnie. Przesiedziałem w tej obskurnej spelunce około dwóch godzin, wreszcie zapłaciłem za podane wino i owoce i pożegnałem Gustawa i jego żonę, obiecując zgłosić się następnego dnia do Zybertowej, gdzie miałem otrzymać wiadomość, czy Gustaw już znalazł dla mnie coś odpowiedniego.

Dalszy ciąg nastąpi.

Z 50 tysięcy dzieci nieślubnych

35 tys. umiera, tysiąc zostaje zamordowanych, reszta skazana jest na choroby i nędzę

W Polsce rodzi się rocznie przeszło 50 tysięcy dzieci nieślubnych. 60 tych dzieci na 100 umiera. Tysiąc dzieci rocznie zostaje zbrodniczo zamordowanych, kilkanaście tysięcy podrzuconych, reszta chowa się w nędznych norach, otrzymuje od życia cherlactwo, kalectwo, staje się łupem gruźlicy. A więc na podstawie statystyki można dowieść, że w Polsce co roku 50 tysięcy nowych istnień zostaje zmarnowanych.

Jak zaradzić temu nieludzkiemu stanowisku? Gdyby od każdej opuszczonej matki, pozbawionej środków do życia i możności wychowania dziecka odebrać jej noworodka i umieścić w zakładzie państwowym, to dzieci byłyby uratowane. Ale na to trzeba bardzo licznych zakładów wychowawczych, przytułków i sierocińców. Obecnie w Polsce naskutek niewystarczających ilości zakładów wychowawczych i panującego tam przepełnienia, matka, która nie chce, lub nie może zatrzymać dziecka przy sobie, może dziecko tylko podrzucić. Wtedy podrzutkiem zajmie się państwo, lub gmina i dla matki jest już to dziecko na zawsze stracone.

Zagranicą, we Francji, Anglji, Belgji niema wcale domów dla podrzutków. Matka dla dobra dziecka, któremu razem z nią groziłaby śmierć głodowa, — nie jest zmuszona do podrzucenia go, ani tem bardziej do potwornego aktu rozpaczy — dzieciobójstwa. Nie ucieka się też do usług kobiet, tak zwanych „fabrykantek aniołków", które wyprawiają niebożątko na tamten świat. Samotna matka, w której obudził się już instynkt macierzyński znajduje schronienie w „Domach Matki i Dziecka", a ta, która nie pragnie zatrzymać dziecka przy sobie, oddaje dziecko do domu wychowawczego.

„Domów Matki i Dziecka" jest o wiele więcej, niż domów dzieci opuszczonych — i dowodzi to niezbicie, że niema wyrodnych matek. Są tylko matki nieszczęśliwe, przeciwnościami losu doprowadzone do zaniku uczuć macierzyńskich.

„Dom Matki i Dziecka" daje schronienie matce i dziecku w ciągu dwóch lat. W tym czasie matka jest karmicielką i opiekunką własnego dziecka, spełnia posługi w przytułku, jednocześnie pracuje tam zarobkowo przy warsztatach.

Opuszczając Dom z dwuletkiem, ma fach w ręku, może samodzielnie na dziecko zapracować; jako robotnica fabryczna korzysta ze żłobków, przy pracy chałupniczej może się wogóle z dzieckiem nie rozstawać.

„Dom Matki i Dziecka" nie wymaga tak wielkich świadczeń ze strony państwa, jak domy wychowawcze. Ze względu na warsztaty zarobkowe, jakie posiada jest niemal samowystarczalny. Ponieważ całkowita opieka nad dzieckiem trwa tylko dwa lata, matka w dalszym ciągu utrzymuje dziecko — a przytem nie pozbawia dziecka miłości macierzyńskiej, nie wydziedzicza matki, nie pozbawia jej dzieci.

W Polsce tego rodzaju zakładów — domów zarobkowych niema. Inicjatywa stworzenia ich powstała prywatnie. W stolicy staranie o utworzenie „Domu Matki i Dziecka" podjęło „Koło Polek", Związek Pracy Obyw. Kobiet i Towarzystwo „Ratujmy Niemowlęta". Towarzystwo to istnieje przeszło 10 lat. Przez ten czas zebrało z ofiar 30 tysięcy zł., któremi rozpoczęło budowę Schroniska na Bielanach. Budowa jest na ukończeniu, lecz stanęła na martwym punkcie, gdyż zbrakło funduszów. Zresztą ten dom pomieściłby tylko 35 matek i tyleż niemowląt, a to nie rozwiązuje zagadnienia. Warszawa na własny użytek powinna mieć 500 łóżek i 500 łóżeczek. Praca więc towarzystwa „Ratujmy Niemowlęta" jest znikoma ilościowo, ale jej wyniki na jednostkach dowodzą, jakże jest konieczną i jak bardzo powinna być rozszerzoną.

Na końcu przedmieścia stolicy Pragi mieści się schronisko Towarzystwa. W małym domku tylko 12 łóżek i u wezgłowia tyleż maleńkich kołysek. Tu znajdują schronienie położnice, które po dziesięciu dniach od chwili rozwiązania są wypisywane ze szpitali. Samotna matka, która po wyjściu z kliniki niema dokąd się udać i nie może zostać przyjętą do Zakładu Wychowawczego gdyż nie ma dość pokarmu, by zostać karmicielką, zostaje skierowana do Towarzystwa. Przez 6 tygodni ma dach nad głową w schronisku, potem Towarzystwo stara się dla matki o pracę.

Ponieważ Dom Zarobkowy na Bielanach ciągle jeszcze nie jest uruchomiony, trzeba matce z niemowlęciem wyszukać prywatnie dach nad głową i możność zarobku. Przez ogłoszenia Towarzystwo szuka dla swoich klientek dobrych ludzi, którzy dadzą mieszkanie, utrzymanie matce z dzieckiem wzamian za usługi, jakie bezpłatnie matka pełni. Towarzystwo ze swej strony płaci matce 30 zł miesięcznej zapomogi.

W ten sposób ratuje się dziecko od śmierci głodowej, z rąk nieszczęśliwej nieślubnej matki, czy z opieki „fabrykantki aniołków".

Co włożymy
rano, po południu i wieczorem?

Jest pani w kłopocie i nie wie, co wypada włożyć rano, po południu i wieczorem?

Zaraz o tem pomówimy.

A więc rano i przed południem Pani włoży nieco krótszą suknię, o kroju sportowym, angielskim z materjału jasnego, nadającego się w tym wypadku wszelkiego rodzaju skantungi, sahara, pika, cresnena.



Do takiej sukni pani nosi zręczny fantazyjny i lekki berecik, stosowną apaszkę, wygodne pantofelki na niskim obcasie (mogą być na gumie) i jasne pończoszki, lub skarpetki. Torebka — jaskrawa, fantazyjna.

A po południu?

Po południu, pani wkłada nieco dłuższą suknię, z lżejszego materjału (margizeta, fular) w kwiaty, lub grochy.

Do takiej sukni stosowny jest lekki strojny kapelusik o dużem rondeczku, przybrany kwiatami, lub wstążką. Torebka pani jest z lekkiej materji np. mory, lub jasnej cienkiej skóreczki. Na nóżkach pani nosi lekkie eleganckie sandały, lub plecionki. Bardzo wykwintne są wszelkie kombinacje skórki czarnej i białej, odpowiednie do każdego koloru sukni.



Gdy zbliża się wieczór, a pani wybiera się do cukierni, lub teatrzyku, wówczas wielki kapelusz popołudniowy zastępujemy maleńkim, lekkim i fantazyjnym fasonikiem. Krótka woaleczka ocienia pani oczy.

Suknia — może być ta sama, co po południu, pod warunkiem, że zarzuci pani na nią lekki strojny płaszczyk. O ile pani chciałaby się ukazać wieczorem w samej sukni, musi ona posiadać rękawy i być w czarnym kolorze.

Jasne suknie, bez rękawów, noszone wieczorem na ulicę, wyglądają rażąco i niestosownie.

Bardzo dobrze kompletuje strój wieczorny lekkie eleganckie futerko, zarzucone na ramiona.



Pantofelki, które pani włoży na nóżkę wieczorem? Naturalnie, że lódeczki. Jedwabne, lub zamszowe. Najładniej czarne. Również czarne rękawiczki. (Jeśli suknia ma rękawki krotkie, rękawiczki powinny sięgać do łokcia), czarna zamszowa, lub jedwabna torebka ze stosownym zameczkiem dopełnią wykwintnej całości. **M.**

RADJO
WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.15 Poranek muzyczny. 12.55 „Jak dochodzi do skutku umowa zbiorowa pracy". 14.15 Utwory na harm. ustnej w wykonaniu Gustawa Bajgorda. 14.30 Odczyt rolniczy. 14.50 Pieśni w wyk. Janiny Ostrowskiej. 15.05 Odczyt rolniczy. 15.25 D. c. muzyki. 15.53 Pogawędka dla dzieci. 16.05 Muzyka lekka. 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Józef Balsamo-Cagliostro". 18.20 Transmisja z Ciechocinka. Koncert orkiestry dętej 36 p. p. 20.00 Koncert Orkiestry Filharmonji Warsz. 20.45 Kwadrans literacki. 21.00 Dalszy ciąg koncertu. 21.55 Komunikat Gł. Wojsk. St. Meteor. dla komunikacji lotniczej. 22.05 Muzyka taneczna z kawiarni Goerges. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 D. c. muzyki tanecznej.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!
Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia
O czem się mówić nie chce...

Jednym z najstraszliwszych nałogów, występujących nagminnie, jest samogwałt (onanizm). Samogwałt uprawia czyli onanizuje się przeważnie młodzież, zarówno męska, jak i żeńska. Uprawiają go również dorośli, którzy nie mieli dość silnej woli, by zgubny ten nałóg zwalczyć w pierwszych stadjach rozwoju, jeszcze za czasów młodzieńczych.

Już w poprzednim feljetonie wskazaliśmy na fałszywy wstyd, którym otacza się choroby weneryczne. Podobnie rzecz się ma z samogwałtem, który rujnując zdrowie, wyniszczając moralnie i psychicznie jednostkę, nie znajduje dość energicznego przeciwdziałania. Jest potworną chorobą, której się nie leczy, natomiast swobodny jej rozwój pokrywa się milczeniem.

Samogwałt tworzy bagnisko naszego życia erotycznego, które, nie znajdując dla siebie właściwych form ujścia przez panoszącą się niemoralność kłamstwa i obłudy, w onaniźmie znajduje rozwiązanie.

A skutki tego są straszne. Gdy sprawą chorób wenerycznych zajęły się już właściwe instytucje, urobiły w społeczeństwie trzeźwy pogląd na ohydę przemilczania chorób wenerycznych, wyłożyły zainteresowanym w sposób poglądowy i popularny przy pomocy broszur, plakatów i filmów skutki nieleczenia, to w zakresie onanizmu świadome społeczeństwo nic dotąd nie zrobiło, by przedewszystkiem młodzież od tego niebezpieczeństwa uchronić.

DOŚĆ OBŁUDY.

Poruszamy to zagadnienie aby uderzyć w dzwon alarmowy. Dość obłudy i taniej moralności małomieszczańskiej, która gorszy się jakimś bardziej wyciętym dekoltem lub kostjumem kąpielowym, który nie okrywa ciała kobiety od stóp do czubka nosa, a milczeniem pokrywa fakt, że młodzież zatraca swe siły życiowe! Dla higieny ciała wprowadziliśmy „słowojki" i po wsiach, dla higieny ducha skontrolujmy co się w nich dzieje! Nietylko po wsiach, ale i w miastach!

Nie wolno nam patrzyć obojętnie, gdy ginie młodzież, jak podcięte kwiaty. Dla luźnej tylko ilustracji wskażemy na gehennę niejakiego Izydora C.

PRZEDWCZESNA ŚMIERĆ.

Izydor C. był chłopcem nad wiek rozwiniętym. Nie mógł się poszczycić troskliwą opieką rodzicielską. Chodził samopas. Już jako chłopiec dziesięcioletni, dostał się w towarzystwo zepsutej młodzieży dorastającej, która wyprowadziła go na manowce.

Pobudzona w niezdrowy sposób fantazja chłopca zaczęła działać. Izydor zaczął się interesować sprawami, które jeszcze długie lata powinny mu być obce. Aż któregoś dnia jeden z jego starszych kolegów „uświadomił" go mówiąc:

— Przecież i ty, frajerze, możesz mieć przyjemność, tylko popatrz jak się to robi.

Wtajemniczył go w działanie samogwałtu. Chłopak wstydził się przy nim spróbować tej praktyki, lecz, gdy pozostał sam, ciekawość w nim przezwyciężyła. Odtąd czyny lubieżne, dokonywane na samym sobie, były jego ulubioną rozrywką.

Los zgotował mu piekielną zemstę.

Organizm chłopca nie wytrzymał. Po kilku latach, całkowicie wyczerpany, stracił wszelką odporność. Liczył lat 18, gdy zapadł na suchoty galopujące. Wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Zgasł, jak świeca pod kloszem, która płonąć mogłaby długo jeszcze gdyby jej płonąć dano: w warunkach normalnych.

WYRAFINOWANY WRÓG, człowieka lekkomyślnego.

Coprawda niezawsze skutki onanizmu okazują się tak tragiczne, lecz przyczyny bardzo wielu chorób należy szukać w tem, że organizm ludzki został pozbawiony odporności wskutek uporczywego poddania się samogwałtowi.

Niechęć do pracy, zatrata zdolności, zanik pamięci, choroby nerwowe, histerja (zwłaszcza u kobiet), oto najpowszechniejsze objawy u ludzi, którzy gwałcą naturę.

W zdrowem ciele — zdrowy duch! Niechże ta zasada przyświeca we wszystkich naszych działaniach, zarówno jednostkowych, jak i gromadnych, a uniknie my wielu nieszczęść. Unikając zaczajonych niebezpieczeństw, zdobędziemy spokój ducha, a fakt ten najsilniej zaważy na naszem szczęściu osobistem i zadowoleniu z życia w gromadzie.

Michał Oczeretowicz

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Alfreda

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień pomyślny dla podróżujących. Wystrzegać się robienia znajomości z niskiego wzrostu szatynkami. Szatynki w dniu dzisiejszym przynoszą szczęście.

Dziś urodzeni o ile przeżyją 13 dzień będą żyli bardzo długo.

Teatr Miejski: Faust

Adria: „Śmiej się pajacu"
Apollo: „Ulubieniec bogów"
Bagatela: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde"
Słońce: „Załoga śmierci"
Swit: „Ramona i generał"
Sztuka: „Królowa dancingów"
Uciecha: Ludzie morza
Wanda: „Klub bezdzietnych"

Radjo

G. 10.00 Nabożeństwo, 12.15 Poranek muzyczny, 13.20 Muzyka 14.55 Pieśni, 15.45 Transm. audycji dla dzieci z Warsz., 16.10 Płyty gram., 17.00 Koncert, 18.20 Muzyka, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy, 21.55 Wiadomości bieżące, 22 00 Wiadomości sportowe, 22.05 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietlowska 36, Rynek podgórski 9.

Dyżur dzienny:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Święto Oddziału żeńskiego P. Z. U.

Dnia 29 czerwca 1932 r. Odd. Żeński Zw. Strzel. P. Z. U. w Krakowie obchodził doroczne święto swych Oddziałów. Po odprawionym nabożeństwie w kościele św. Florjana, ruszyły oddziały w ordynku przy dźwiękach orkiestry 1-go baonu mostów kolejowych do świetlicy gdzie na własnym boisku sportowym odbył się raport.

Raport strzelczyń i strzelców odebrał insp. strzelca p. mjr. Tihl. Następnie nastąpiły przemówienia między innemi przemawiała prezesowa p. **Niwińska** która w barwnych słowach dodawała strzelczyniom otuchy do dalszej pracy. Wspaniałą uroczystość zakończył przemówieniem p. kap. mgr. **Tyczka.** Na uroczystości prócz zebranych gości zaszczycili swą obecnością z ramienia Z. O. p. dyr. Hananschke, szef intend. kap. Kowalowski. sekr. Rudkowski por. Żur i inni. Oddziały ruszyły na plac Groble gdzie oczekiwał ich statek, którym popłynęli do Tyńca, gdzie odbył się festyn połączony z tańcami przy dźwiękach własnej orkiestry tamborikowej.

Okropny wypadek córki plutonowego.

Dziesięcioletnia Pelagja Siwińska, córka plutonowego w Poznaniu dostała się przy zamykaniu hali balowej między drzwi, tak, że doznała zgniecenia głowy. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala, gdzie krótko potem zmarła.

Samobójstwo Gorgonowej?

Wczoraj rozeszły się we Lwowie pogłoski o zamachu samobójczym Gorgonowej. Pogłoska okazała się bezpodstawna. a zrodziła się jedynie w wyobraźni rozfanatyzowanych kobiet, na tle nieszczęśliwego wypadku jaki się zdarzył w gmachu Brygidek przy ul. Kazimierzowskiej.

Oto wczoraj odbywało się widzenie z więźniami. Między innemi i Gorgonowa miała widzenie ze swą krewną. W czasie widzenia jedna z kobiet, która przyszła zobaczyć się ze synem więźniem dostała spazmów i omdlała. Ten wypadek posłużył komuś do puszczenia w świat fantastycznej pogłoski o samobójstwie Gorgonowej.

Dziecko zginęło w płomieniach.

W zagrodzie Anastazji Bartosz w Różancach, pow. lwowski, wybuchł pożar. Ogień strawił dom, w którym żywcem spłonęła 6-letnia dziewczynka, Katarzyna Bartosz.

Tragiczny strzał podczas zbierania węgla.

W Łowiczu został śmiertelnie ranny, przez policjanta bezrobotny, Jan Tomczak, w chwili, gdy usiłował zabrać trochę węgla z wagony.

W związku z faktem tym zebrał się tłum kobiet, które demonstrując przeciwko policjantowi wybiły szyby na posterunku.

Lokator zamordował gospodarza

Wczoraj na kolonji „Korzeniec" w Dąbrowie do mieszkania bezrobotnego, Wincentego Habiora, przyszedł b. sublokator Andrzej Skiba, również pozostający od dłuższego czasu bez pracy. Pomiędzy wymienionym przyszło do dość ostrej wymiany zdań, która wkrótce przerodziła się w gwałtowną sprzeczkę. W pewnej chwili podniecony Skiba, drżącą z wściekłością ręką sięgnął do kieszeni i szarpnąwszy gwcłtownie wyciągnął duży bębenkowy rewojwer, z którego dał dwa strzały do Habiora. Trafiony z odległości kilku kroków H. padł trupem na miejscu.

Na odgłos strzałów, do kuchni, gdzie dokonano morderstwa wpadła żona Habiora, 38-letnia Anna Habiorowa, która na widok leżącego bez życia męża, oraz uzbrojonego w rewolwer sublokatora, krzyknęła straszliwie. Krzyk jej zagłuszony został hukiem nowych strzałów wymierzonych w pierś Habiorowej. Z dwiema kulami w piersi legła ona obok męża w kałuży krwi...

Skiba skierował lufę rewolweru w swe serce, narzędzie mordu okazało się jednak zawodne, to też schwyciwszy duży nóż kuchenny utopił go dwukrotnie w własnym brzuchu.

Dwukrotny morderca i samobójca z rozprutemi wnętrznościami znalazł się obok swych ofiar.

Krwawy napad na gajowego

Do władz wojewódzkich w Krakowie, doniesiono z Chrzanowa, że w dniu wczorajszym około godz. 4-tej rano gajowy lasów gwarectwa jaworznickiego Pstraś, idąc przez las, zauważył kilku podejrzanych osobników, którzy na widok gajowego poczęli uciekać. Gajowy zdołał jednego z nich przytrzymać i przy powierzchownej rewizji znalazł przy nim łom żelazny. W czasie eskortowania przychwycony osobnik dobył rewolweru i dał do gajowego 4 strzały, raniąc go w plecy, kark i lewą rękę, poczem zbiegł. Gajowy dowlókł się do Szczakowej i doniósł o wypadku policji, która wdrożyła dochodzenia.

Ujęcie sprawcy kradzieży w kościele Dominikanów

Organa policji w Krakowie przytrzymały niejakiego Bolesława Masłonia z zawodu czeladnika szewskiego, lat 24, zamieszkałego ostatnio w klasztorze OO. Dominikanów, który, jak o tem donieśliśmy, w dniu 24 czerwca dokonał świętokradztwa w kościele OO. Dominikanów, kradnąc złotą monstrancję z XVI. wieku, wysadzaną drogiemi kamieniami, kolję brylantową, srebrny kielich pozłacany i kilka patyn.

Akademik skradł dokumenty z sądu

Widownią niezwykłej sceny była w dniu wczorajszym kancelarja Sądu grodzkiego IX oddziału.

Do sekretarza podszedł Stanisław Multon, były politechnik skazany niedawno na miesiąc aresztu, prosząc o zezwolenie na przejrzenie akt sprawy, gdyż chce wnieść apelację.

Petentowi dano akta, z któremi siadł przy jednym z bocznych stołów.

Nagle, sekretarz sądowy zauważył, że Multan wydziera z aktów niektóre dokumenty mające — jak się okazało — podstawowe znaczenie.

M., sądząc, że jest zupełnie bezpieczny, chował w pośpiechu różne papiery.

Złapany na gorącym uczynku kradzieży Multan tłómaczył się mętnie. Odebrano od niego wszystkie wyrwane kartki, potem oddano go w ręce policji celem przeprowadzenia dochodzenia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej.

Wstrząsająca śmierć robotnika.

Z Zamościa donoszą, iż w czasie oliwienia gatrów w tarku braci Mielniczków, we wsi Krasnobród, dostał się w tryby piły Kowalczuk Stanisław, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyną wypadku była nieostrożność zabitego robotnika.

Straszne samobójstwo murarza w Podgórzu

Dnia 1 b. m. w godz. popołudniowych, Komisja z tut. Elektrowni Miejskiej badająca przewody elektryczne na przestrzeni Jaworzno-Kraków, natknęła się obok słupa Nr. 266 na granicy Krakowa i Pychowic na zwęglone zwłoki mężczyzny. Na podstawie znalezionych przy nim dokumentów stwierdzono, iż są to zwłoki Edwarda Mitki, lat 44, murarza, bez zajęcia, zam. przy ul. Traugutta 17. W toku dochodzenia ustalono, iż Mitka popełnił samobójstwo owinąwszy sobie lewą rękę drutem, zaś drugi koniec obciążony kamieniem przerzucił na przewód elektryczny o sile 60 tysięcy volt. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba i nędza. Zwłoki na rozporządzenie lekarza obwodowego przewieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Sensacyjny proces kochanki lekarza

Sądzia śledczy 9 rewiru w Warszawie, kończy dochodzenie na tle sensacyjnej skargi p. Ł. przeciwko dwu znanym lekarzom warszawskim, pp.: Z i S. za dokonanie niedozwolonej operacji.

Sprawa przedstawia się niezwykle romantycznie. Doktór Z. znany pożeracz serc niewieścich utrzymywał przez 5 lat romans z przystojną blondynką panią Ł. Gdy przyjaciółka jego znalazła się w kłopotliwej sytuacji, zaczął jej perswadować, że z powodu ciężkiej wady nie może zostać matką i musi poddać się operacji. Postawił to jeszcze za warunek przyszłego ożenku. Operację przeprowadził jego kolega dr. S. akuszer.

Gdy niedozwolony zabieg udał się, dr. Z. zerwał z p. Ł. wobec tego wniosła skargę, dowodząc, że padła ofiarą oszustwa i że operacja została dokonana wbrew jej woli.

Tajemnicze porwanie dziewczyny.

Zagadkowy wypadek wydarzył się onegdaj w Salnówku pod Świeciem. Na szosie zauważono jakieś luksusowe auto, które nagle odjechało całym pędem. Równocześnie stwierdzono zaginięcie służącej restauracji Kiełpińskiego 19-letniej Amalji Pankainówny. Zachodzi obawa, że padła ofiarą handlarzy żywym towarem.

Przypuszczenie to tembardziej jest uzasadnione, iż w pół godziny później auto takie zatrzymało się nagle na szosie koło Przechowa pow. świeckiego obok przechodzącej właśnie młodej dziewczyny. Dwaj mężczyźni wyskoczyli z auta i usiłowali wciągnąć ją do wnętrza. Dziewczynie jednak udało się wyrwać i zbiec na przełaj przez pola. Wypadek poruszył okoliczną ludność.

Samobójstwo kupca.

W Bydgoszczy zastrzelił się z rewolweru 33-letni kupiec bydgoski Bronisław Walkowski. Strzał w głowę był śmiertelny. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie zdołano ustalić.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2